

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



BOŻENA BUDZIŃSKA

Landrynkowy areszt

Copyright by Bożena Budzińska

**Wydawnictwo „Tower Press”
Gdańsk 2001**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Credissimo

wierzę
Archibald kiedyś powróci
pokręci w zamku starym kluczem
aż ten w dłoniach
stopi się dla żartu

wierzę
rozpozna fotele i skrzypiące deski
ręce zbroczone wiatrem
wytrze w firankę
a ja potrzynam miecz

wierzę
będę długo czyścić klingę
jak giermek niezguła
naostrzę ją o księżyc
zbroję dostrajając
do zmyślonych tonacji

potem świat da nam urlop
od purpurowych efektów
będziemy kapryścić abdykować
i stawać do połowicznych koronacji
ponurzy dziejów asystenci

kiedyś jednak zapytamy
kto nam układał ten egzamin

Noc VI

pijana

wbrew wszelkim zakazom
kosmicznego prawa
opróżniła księżycowy bar
to dlatego
panie i panowie
przestał się obracać
nie bijcie braw
każdy z was mógł to odkryć
wystarczyło pięter wszechświata
żeby powiedzieć parę słów
żyjemy w jego przezroczystym brzuchu
zaplątani w zakamarki jelit
zbyt mali żeby zakłócić
odwieczny porządek trawienia
i tylko jedną mamy szansę
kiedy noc przebierze miarę

Modlitwa (III)

mam jedną prośbę
żeby nie było bogów
nad nami
niech sobie wynajdą
własne państwo
celebrantów i rządy
byle nam dali spokój
we wzniosłych chwilach
podczas obiadu
miłosnej muzyki
zwyczajnie pozwolili
odpocząć

wciąż ich widzę jak grają naszą krwią
kieliszek po kieliszku spijają z płatków
dzikiej róży
drwią z planet przedziwnych układów
przecież i tak oni decydują
kto zelży ojca i odepchnie matkę

ale dziś i demiurgów wyroki ostrożne
kiedyś karali nicością
dziś półsennym czuwaniem

M (– 2130)

teraz jesteś już tylko znaczeniem
znikasz z płótna kolor po kolorze
impresjonistycznie
spłukany pod prysznicem goryczy
język

a może jeszcze dźwiękiem wędrujesz
między obrzękłymi kartami powieści
fałszujesz rozdziały
budując mi na blejtramic
cukierkowy areszt

pomieszałeś już wszystkie sztuki
strąciłeś dialog
w kaskady baniek
z szlachetnego mydła
patrz nawet nie byliśmy
tam razem
posągami

teraz jesteś już tylko intrygą
nie masz zdjęcia grobu ani listu
w szufladzie
co ci zdołam zbudować
rozstrzygną sędziowie
wrogiej sceny
aktorzy wiecznego mezaliansu

Noc VII

deszcz już postawił ostrą gilotynę
samobójcom na cudowne bólu ukojenie
ale zabawa
świat reklam ją podchwyci
w godzinach białego ekranu

parasolki boją się zamoczyć czubki
wszak wiedzą to i owo
noc – mężczyzna ostrzegął spocony
zostańcie do rana na piętrze
nikt was nie wygania za próg

nie opatrzyłem wam jeszcze ran
o tu i ówdzie złamany drucik
i nitka pęknięta broczy
dobrze że rdza nie wdała się
w mechanizm
w takim przypadku nikt nie uratuje

a deszcz lubi się powtarzać
chętnie zastąpi echo
jak powiedział pijany parasolnik
możecie nie wierzyć
ale umiem
nadymać krople niebieskie

Odwieczne tematy

mego mężczyznę trzeba najpierw ustanowić
niektórzy mówią zdjęć szary garnitur
ta nobilitacja na pewno się przyda
w okolicznościach intymnych
potem
odsypać księżycowych opiłków
i trochę podmalować duszę
choćby na granatowo

nocą nada jej Pan
jakieś gwiazdne dystynkcje
jak pszenicy sypnie małżeńskiego żołądu
porcelanowym bażantom
Helios handlarz ma przypraw w zapasie
z przeceny listek laurowy
kupuj śmiało wagantko
zapachu nikt nie odejmie

przy czytaniu uda ci się kolacja
jakbyś sama polowała na te pachnące piórka
a potem ułożyła je do śpiewania
w kałamarzu tęczy

nie nut ci nie potrzeba ani urodzaju
nawet z życia nie lubisz wychodzić
nie płacąc rachunku
ale on
niech na jesień będzie
zupełnie gotowy
ot jeszcze jedna
konfitura w słoiku

Noc VIII

jak pies

wieczór przestał grać
i zapadł się w grzeszne pokoje
brakowało mi tej muzyki
do pełnego nieszczęścia

w nieporządku rzeczy
otworzyłem światłu brzuch
miało drzwi wieka
i strumienie kolorowych krwi

wtedy napiłem się zmartwychwstania
to było łatwe
podparłem się cudzym
boskim doświadczeniem fiknąłem
koziołka mało metafizycznego
i zapisałłem hasło

ale nikt nie przyszedł podziwiać
jak odrzucam kamień koldry
łańcuch pidzamy opuszczam
i zapraszam mróz

Noce niepodległe

niepodległe – – –
mają hymny i granice
na królów godzą się niechętnie
no bo po co takie utrudnienia
trzeba zrywać się ze snu
i urządzać krwawe koronacje

pijany tłum nie pozna
co komu podano na deser
tylko widzi
o balonikom z brzuchów wylewa się
powietrze

a w dniu przesilenia krzyczy zgodnie
niech umiera król

drodzy państwo
to trzeba zrozumieć
i on nie chce ginać za niepodległość
woli podpalić teatr i suflera
zmusić do milczenia
kiedy świt otworzy bramy

Noc IX

wiosenna

noce więdną jak porzucone kapelusze
nikt im nie sypie
złotych monet światła
z pragnienia wyją padłym psem
przechodnia strasząc
to duch strażnika nocy zaczął się
na kolację
okradnie pijaka
może chorego na niestrawność
łasy na smak żygowin

noce schną jak odrzucone kobiety
coraz głośniejsz skrzypi muzyka
podkutych pięt
szumią wezbrane alkoholem księżycyca
nie tego nałogu
nie wybada najsprytniejszy analityk

noce palą się jak wiersze
które się nie zmieściły do księgi
i opadły z róży iskrami

noce krzyczą jak Gwiazdy
z zatkanymi ustami krocząc
na raut przesilenia

zimną i aniołowie gorzej widzą
przymykają uszy i oczy
ale teraz w pełnym świetle młodości
będą despotyczni nadmą policzki
i zasiądą na przepoconych ołtarzach
to także praca trud sądenia
dobrego i obojętnych uczynków
zła nie warto się dopatrywać potem
trzeba by udowodnić
podsądni i tak przerażeni odarci
ze smaku i zapachu już nigdy
nie zasiądą do słonecznej muzyki
tylko coraz mniejsi
przytulą się do cienia

zimną i żywym smutno wbrew zakazom
schodzą do podziemi gdzie jeszcze straszniej
umeblowano zmysły
ale powrócą prędzej czy później
bóg się zagapi może od władzy
dostanie niestrawności
wtedy naprawdę zmartwychwstaniemy

Letni koncert

obca muzyka patroszy upałem
napaja
wyzwolone z głodu wnętrzości
w obcej muzyce można się tylko utopić
jak we wrzasku kloaki głodnej zawartości
niejedni radzili
jakby ją ominąć
wynaleźli tylko solidne
dźwięki bezpieczeństwa
a potem powiedzieli
nasza muzyka niewiele odbiega
trzeba ukryć ten sekret
posadzili przy klawikordach
na rusztowaniu z gwiazd
głuchych wirtuozów zróbcie coś
wynajdźcie sposób żebyśmy uwierzyli
tak to się zaczęła słodka rewolucja
w której prychanie więcej znaczy
niż mowa naiwnych stroicieli
wędrowców
wy zahukani znaczeń
figuranci

Noc XV

doradczyni bezradna
za co się wziąć a za co
nie wziąć się komu odmówić zaklęcia

śmieszna kucharko z powietrza
gotująca parne miriady
usiądź tu przy mnie
pogadamy
o męskiej bezsenności
komu to pałasz a komu warząchew

ale i tak na nic to nasze paplanie
nie przyrządzą miłosnego napoju
oficerowie mierzw i wysypisk
galanci

zatruty arcyfioletami
rozogni się niebawem
dzień słony alabaster
dzień pomnik tworzenia

Landrynkowy areszt

kupiłem tę bajkę na przednówku
siedziała w słoiku po dzemie i knuła
jakby się wydostać

miała jasne włosy i twarz dziecka
ale i tak wiedziałem
komu uciekła

mogłem ją aresztować choć nie mam
żadnej gwiazdy ni legitymacji
służbowego stopnia też pożałowali
tutejsi aniołowie

od pewnego czasu wcale ich nie spotykam
wywieszają mi kartki na szyldach
jestem na kolacji
pan Bóg zachorował mam zastępstwo
wyszedłem po dusze
wiecie same wykręty

cóż będę pracował na własny rachunek
pobierał myto za przejazd fabułą
albo za uwolnienie z wątku
wypuszczał z aresztu czarne charaktery
a białe karmił cukierkami

może kiedyś wyjadę na rynek
konno
o północy
wtedy podobno chłodniej się odchodzi
słuchać wycia zranionego księżycy

Noc XVI

jest mną bardziej niż ja sam
zmrożonymi słowami dzieli
kiepskie rytuały
nie na role
na dania wyważone bez soli
sami sobie dosypcie krztynę egzaltacji
niech wam służy
do wielokrotnego użytku

Potępione bajki (I)

potępionych bajek też trzeba
do tkania dywanu
schodzą się właśnie na wielkookie czuwanie
niebezpieczna to impreza
oparte o płoty fabuły popijają noc
naprawdę
mogą nawet zaczepiać czytelników

najchętniej dyskutują własną anatomię
rechocząc całym kapitałem
z szelestem kostiumów
i giną
za wiarę

na te potyczki armaty nieskuteczne
zasychają w tandetne długopisy
a pociski opadają łagodnie
zwyczajem zmęczonych gwiazd

rankiem jest jeszcze śmieszniej
bezdonne zwierzęta krążą po pobajkowisku
szukając kąsków morału
lis który stracił chytryść
a lew władzę

w potępionej bajce powinno być schronisko
dla bezdomnych bohaterów
rzekł wilk
będę o to walczył
wszystkimi zmyślonymi zębami

Noc XIX

w nasz czas nie uwierzą
tajni agenci księżycy
ci dogmatycy
i tak zrobili za dużo
przebrani za kolorowe arkana
uwięzili karcianych kochanków
w cieniu szubienic
mówią
dla politycznych na prawo
dla niewinnych na lewo
proszę tylko zostawić wolny hak
tam pośrodku powiesimy proroków
trzeba się na to przygotować
latem
nadejdą stadami
gdy czas zbliża się do narożnika
od wieków przekonuje ludzi
do swej topornej kwadratury
przesilając nadaremnie
a oni uparcie rzeźbią koła
jakby chcieli w nich uwięzić własną
nieskończoność
łudzą się jeszcze naiwni
że odnajdą wyspę
na której śmierć sprzedaje parasolki
a dziadkowie naprawdę odeszli
szukać Atlantydy

zawyrokował Piłat
wszystkim zgarbionym odjąć
trochę krzyża niech się uśmiechną
na koniec i ludzkości odchodząc
błogosławią
to doskonała recepta
trzeba tylko znać parę ukłonów
toastów i usprawiedliwień
wtedy zaoszczędzi się wody
na umycie rąk i nóg

Noc XX

rozdałem ją właśnie zamieniłem
na tysiąc innych spraw
tak dobrze ubezpieczonym hipostazom
nie wolno osiąść na porankach
osiedlić się w popołudniach
sennych jak węże ze słodkiego ciasta

będzie żyła krótko
sprzedałem już ludziom
jej nierówne tętno sprawiedliwie
podzieliłem minuty biją teraz na alarm
w kieszeniach takich co to myślą
że kupili słońce siedlisko
wszystkich przypraw

och niech wam będzie do światła
gorzko słono i uroczyście
sporządzona łakomczucha

Krzyk

żadnej wiary nie trzeba
ani poetyki
żeby stanął krzyż
miłości ani uznania krytyków
narodzinom poety

świadkowie nie powiedzą
to fenomenalny przypadek
ani nie podarują płaszcza

tę opowieść ktoś pewnie wymusi
na niebie dłutem zaostrzonym
aż po krzyk

może bez szkody dla pejzażu
uda się zedrzeć
jakiś gwiazdny autorytet
pomieszać w garnku chwile

to ci dopiero nadzieje
obludne orzechy z wyśnionego parku
i kiedy spadną na bruk
obrazi się Echo wrażliwa

Noc XXI

noce często rozwiązują przepaski
może chcą zgorszyć księżyc
albo słońcu zapowiedzieć
trudną przeprawę

bo tyle rzeczy staje gwiazdom na drodze
wsteczne pociągi które budzą się wczoraj
na przekichanej trasie

bo tyle gwiazd staje pociągom na gwizdanie
że zapełnić nimi łatwo przedział ostateczny
tylko trudno mi panu powiedzieć
o której malignie odchodzi to cudo
rozkłady znaczeń niechętnie przeżywają się w szczegóły

a do niesmaku po nich
nie chce się przyznać żaden poeta

już mi wszystkie ważniejsze wykonano wyroki
a stałem zawsze obok rusztowania
i nie chcieli mnie wysłuchać
strojni halabardziści

nie trzeba księżę
naprawdę tu ciebie
nie trzeba
zobacz chleb już rozdany
igrzyska zakończone
pozostał spektakl
dla widzów o mocnych nerwach
ale czy ty masz czy masz
takie profesjonalne postronki
widzisz tylko na nich
dobrze trzymają się majtki
związek tej części garderoby z duszą
jest o wiele silniejszy
niż myślisz

ale z twoją pozycją trzeba trzymać fason
i włosy przylizane żeby nie stawały
przeciw dziejom
za to oczy dostojnie zmrużone i głowę
podniesioną kiedy i ciebie poproszą na szafot
ostatni płaszcz mody

nie udawaj że się nie boisz
fałszywa publiczność rozpozna błazeństwo
rozumiesz miecz to jeszcze nie wszystko
oprawa liczy się bardziej niż kamień
a sukno cenniejsze od pnia

wtedy zapalam lampę i powiadam
próba zakończona
można już sprzątać dekoracje
pozostaje mi tylko księżyc
z tym sentymentalnym recenzentem
nie pogadasz za kulisami

Nowa bajka o krasnoludkach

mieszkają gdzieś a może gdziekolwiek
mali prawdolubni ludzie
mają chronione przystanie
przejścia między wieczorami
i nawet najprawdziwszą śmierć

jesienne ptaki pytają o to miejsce
płynąc na wczasowiska
z okruchami chleba na skrzydłach

chciałyby jeszcze coś zabrać
prawdziwą historię
którą można opowiedzieć
w ciepłych krajach przy wodopoju
zmęczonym morzom wyśpiewać zapłatę
za pomyślny wiatr

oto kraina potrzebna nie tylko zwierzętom
tam wygnani bogowie i muzycy
siekierami dźwięków obalają Wieżę Babel
nie wiedzą że to tylko
jeszcze jedno drzewo a liście już sprzedane
palcom pierwszego dyrygenta

Potępione bajki (II)

widziałem światy te nieaktualne
a pani o nich mówi
jakby nie były historią
pani widzi bitwy i potyczki
żołnierzyki nadmuchane i podkute
no bo po co męczyć konie
rumaki powinny nieść
boso
prosto ku chwale

pani pyta
gdzie się podziały najlepsze historie
kto je zawłaszczył albo uwięził
kto uknuł spisek przeciw głównym wątkom
teraz je trzeba dodawać
rozliczać
za winy starych powieści

a kto w tym zwinnym nieporozumieniu
dokona rozbicia l i t e r y
jeszcze nie wiadomo
może straci głos albo rękę
czy rozum podaruje książki
tak czy owak
liczy się tylko ofiara

nie będę starą kobietą
w bezzębnym konfesjonale
ogłuchłą od przestróg zabawką
księdza bohatera

wykpię się długą kolejką
i po wątpliwą jałmużnę
nie zdążę tam wejść
z Chrystusem prima boy
i przebojami Mozarta

ale jeszcze bardziej mnie cieszy
kilka innych faktów
nie wstąpię na targowisko opery
nutek słuchać
wysokich jak kurz
pod martini z oliwką

nie będę starą kobietą
zdrową i pomarszczoną
takim upieczonym żywcem pomidorem
wolę od razu dać dwa obole
ten dowód kokieterii łatwo mi wybaczą
mniej przebiegłe cienie

wiem Charon przemytnik docenia ochotników
choć nie zaśpiewał im jeszcze ballady
ni w inny sposób nie ogłosił
swych wzniosłych sympatii

ale kiedy ze mną zatańczy
jego dłoń nie będzie zimna

powtórne przyjścia nie służą mesjaszom
kto to chce być poddanym
w bożym królestwie
lepiej samemu objąć proroczy etat
koronowany w kołysce

tej odrobiny elegancji
trudno się wyrzec
zejść między ślusarzy słów
potencjalnych zabójców boga
widzisz czują się uprawnieni
przecież zwiastowali
z narażeniem wiertła

a potem klaskali
choć nikt nie wierzył
proszę pana
panu nie obrzękł
nawet mały paluszek

powtórne przyjścia
nie służą poddanym

źli święci też dostają profity
pod chmurką popijając chłód
im grypa nie grozi
zaklęli ją sprytnie
jak się odpędza wczesne zasypianie
precz
nie odbieraj mi północy
pozostaw tę przepaść nietkniętą
do świtu zdążę z nią porozmawiać
nim się zapełni aniołami

to prawda coraz ich więcej
niepewnie czują się w tłumie
kuląc przetrącone skrzydełka
katastrofa może nadejść w każdej chwili
niebieskie karetki nie nadążą
czyścić plam na sukienkach
chyba że pomogą pasażerowie autobusu
który wypadł z wypadku
uwważaj uważaj
bo gdy do niego wsiądziesz
nie wrócisz już
do powieści o złych świętych

Achilleis prima

wbrew pozorom wcale nie jest wszystko jedno
czy polegiesz w dziesiątej czy dwudziestej księdze
mój bohaterze
niestety ani ja ani ty nie wybieramy
dramatycznego wariantu
udajemy tylko świadomych
a potem piszemy
jak wyglądała tarcza jak miecz
rozgrzewał się do ostatniej fazy
milczymy tylko o naszych słabościach
o ucztach w bólu głowy
nie to nie musiały zaraz być orgie
niewolnicom też trudno uwierzyć
że pozostały nietknięte
winowajcę ukrywa zgrabna amfora
tunika wina niepełna
nie to wcale nie jest wszystko jedno
czy wygłosisz mowę do spoconych wojowników
okruchami nocy jeszcze siły podtrzymasz
i powitasz świt krzykiem jak ptak
możesz wybierać konwencje
byłeś zginął godnie i krwawił
w sam raz tyle co trzeba

nikt nie lubi być epizodem
no bo jak to tak znikać
z pierwszym wystrzałem dnia
i nie zacząć się od nowa
jak uparty rozdział

mają na to sposoby święte poradniki
pełne formy i treści
jak stworzyć wiarę
i obłaskawić męczeństwo

to nie będzie bolało
jeśli sen w tobie zasypia
bez tabletki
jawy ornamentem
pościesz mu zmysły
z drugiej dziesiątki
i zapanujesz

Modlitwa IV

bądź mi Panie
jak oszust genialny
dyktatorem oddechu
albo wściekłym sanitariuszem
tyle mam dla ciebie ról
i pytań tak samo
możesz mi za to postanowić
złociste potępienie
bezbolesne i pełne światła
może zechcesz ukraść parę słów
niech ich szukam strapiona
na klingach wiary
w końcu i ona zechce ustanowić
grę osobną naiwną i grząską
w szufladach sprzeczności dzielną
tak tak

bądź mi Panie przechodniem
cuchnącym i żadnym
bądź mi jak anioł w ścieku
rozproszony któremu nie wolno umierać
ani urodzić się własnym bratem
bądź mi jak myśl uroniona
wrogim telefonem kurantem
miejskim czy żabą
bądź żeby
być

niestety
panie profesorze
ta historia miała dalszy ciąg
córka Makbeta bezpiecznie ominęła Birnam
i koronę
ambicje spełzły z palców na skraj
szaty ale to nie koniec legendy
trzeba jeszcze wymordować
pół świata aktorów
sytych mirażu
a potem dumnie odejść za kulisy
pozałatwiać resztę spraw
ktoś przyniósł róże a ktoś inny
kapelusz z pogrózkami
wolno zeń wyciągnąć
kulę skandal a może starość
do której nie warto spieszyć
lepiej zostawić tę flaszkę na inną okazję
albo wprzódki dobrze przeczytać etykietę
odkręcisz
poznasz albo zapomnisz
okruchy refrenu
pozostanie wziąć las na barki
ciężki zły los
przepowiedni
i otworzyć przed nim ziemię

Starzy poeci (II)

stare wiersze układają w kelnerskich portfelach
z sekretnymi przegródkami
kiedy nikt nie widzi idą
do kuchni przesywać litery
te prawdziwe guziki młodzieńczej koszuli
cóż nie założyli ich na zbawienne
stracenie na próżno prasowali świeży kołnierzyk
nożycom kata żeby nad stęchłym ogniem
od jasnej szyi odcinały słowa
dziś próżno idą wyprostowani
na puste ulice nikt tu nie mierzy
kulą ani nawet wodą fontanny wyłączono
z prostej oszczędności
w piwiarni też trzeba poczekać
na naczynie by stało się ciałem
cóż to pan nie wie najlepiej z własnym
kuflem a do burdelu z pożyczoną cipą
cóż to pan nie wie

Noc XXVII

królewska

przynosi dary z samego księżycyca
masz tam sklepy markety wszechświata
dla wybranych zawsze otwarte
mówi i mruży purpurowe oko

idź tam
o gospodarz już daje mieszek z monetami
brzęczą ci miło melodię z kuranta
i cichną ukołysane krokami
musisz wydać wszystko
do ostatniego talara
rozprawić się z tą bandą
zbrodni na jej cześć popełniono bez liku
wystarczy wziąć gazetę

ale ty Mała
nie czytasz
wolisz zapach perfum słodkiej wełny
i futer z nocnej mgły
spróbuj one naprawdę są ciepłe
umieją nawet płakać i opadać
na ziemię w najwłaściwszym momencie

a noc się śmieje z wilkami bram
gra
kto szerzej paszczę odemknie
proszę skacz
nikt tu nie będzie szukał
zagubionej księżniczki
przecież tylko czekają na twój tytuł

Potępione bajki (III)

mieć tylko kraj
parę gór i rzeki do przekraczania
a w tajnej kieszeni składany most

można go założyć na przepaść
albo jak kagańcem ścisnąć
przełomy potoku

niech idą tędy blade opowieści
topielice bez końca i początku
kto chce je ratować
musi dać nurka
w kolorowe mgły

a one jeszcze mieszkają w ubraniu
wiszą spokojnie w szafie
czekając na spakowanie

powiedział krytyk
są warte lepszego losu
sezamu albo przejść między książkami
pędzla wreszcie i drzewka pełnego bohaterów

ale parki i tutaj wycięto mój panie
nie obroniła się przed drwalem
moja gęsta bajka
cóż teraz ziemia trochę się wstydzi
swej upiornej golizny

to prawda zachowuje się godnie
nie stęka i kałuż zmarzłych
nie wypluwa na chodnik

mieć tylko zmrok
kulę kwadrat
myśl i czarną gwiazdę

Noc XXXII

lipcowa

cóż poetki
kiedyś zaproszę was wszystkie
na tańce z arlekinami
pomnożę ich pałeczką
do ryżu i przeproszę Chińczyka
za to niefrasobliwe spożycie

a kiedy już usiądziemy wszyscy
wokół parkietu
niczym młody bóg przybędzie
ten doskonały krytyk
z portfelem pełnym interpretacji
piwa wam za to naleją po czuby
a wasze letnie bluzki
sztywne jak czasu pancerze
rozepną się same w najwłaściwszych miejscach
wtedy spełni się miejska przepowiednia
dowiedziemy że ulice właściwie nazwano
i kluby
a uniwersytety przeklęto
cóż poetki
kiedyś się jeszcze spotkamy

Noc XXXIII

zdarza się że dorastasz
do użycia ostrzy
mierzysz je jak garnitury
eleganckie stroje do teatru
sam nie wiesz
czy na scenę
czy na widownię

a w garderobie tłoczno
zeszłoroczni umarli przebierają się pospiesznie
muszą zdążyć na właściwy autobus
zatrzyma się pewnie jesienią
nie na taką wycieczkę
nie wyraziłeś jeszcze zgody
twoje zezwolenia dotyczą tylko
opadania liści
żartują sobie i płaczą ściśnięte
w kieszonce wiotkiej koszulki
choć chciałyby wystąpić
ostatecznie złamane

zanim wykonam dwanaście
moich arcytrudnych prac
zleconych przez dwunastu królów
z dwunastu niepodległych krain
w jednej Troi
którą ciągle zdobywa
oszałały Parys

zanim się dowiem
że ten trud nikomu
nie przyniósł pożytku

pobyczę się trochę bez byka
pośpię sobie bezsennie
i pomigoczę wierszami
w arcykosmosie milczenia

nie powiem będzie mi trudno
w martwych stajniach założyć światy
tak jak się sadi drzewo
nie widząc korzeni

Dom

mego domu nigdy nie było
ktoś zerwał jego pąk
nie róży rdestu najwyżej
albo chwastu nijakiej proweniencji
przechodził tu kiedyś mężczyzna
i tylko wytarł buty
ciepło mu było a potem za duszno
i szli inni wojennym pochodem
choć pokój trwał iście filmowy
słyszeć było front o sprawy
jak najbardziej prywatne
i doczesne
temu domowi pokłoniło się niebo
i piekło nawet
bez pana i pani
doskonale pusty
był tylko sobą

Jak się zmieścić w micie

dałam ci jabłko pęknięte
od sztuki nadmiaru
może z gorąca
znaczeń pod skórką
jakże masz teraz poznać
co smakowite

dałam ci język
rzeźbiony jak sztylet
obrzękły i pragnący słów
będzie ci śpiewał
na tej pięknej wojnie

boisz się liczby po znaku równania
niesłusznie to zadanie było najprostszym prezentem
obojętnie kto go pakował
bóg zwinne duchy
czy geniusz bananowego drzewa

nie musisz nawet wierzyć
tylko mieć świadomość że wierzą inni
i używają przeciw tobie tej wyniosłej pewności
będą jej bronić do końca na szańcach gazet
zawierać sojusze
zrywać zawieszania broni
może przyłączysz się i dasz ogłoszenie

ktokolwiek wątpi we mnie
niech będzie wyzwany
i stanie przeciw burzom
na rozdarcie słowem

niełatwa to agonia
przyjacielu liczb
może trwać ćwierć wieku
i odradzać cię w kilku językach
aż po kres zmęczenia

Noc XXXIV

mówią że była młoda
brykała strugami ciemności
straszyła w zamkniętych bramach
i śmiech jej przygrywał
do pieszczot

potem musiała się przesiąść
w pustej kawiarni wskazano miejsce
z obowiązkowym wyszynkiem
proszę pani tu trzeba
przełknąć choćby pięć minut

i roześmiał się chiński cukiernik
bo zażądała woalu z czekolady
on nie zna tego dania
cudu Europy też nie umiałby sporządzić
mgły którą się liże oczami
a palcami zniewala

mówią że była piękna
ale kto by to dostrzegł zza parawanu
jesień już rozciągnęła nad nami
cudotwórczy ekran

albo
kto by go zdyął

pierwszym zdaniom wiersza nie jestem już potrzebny
napisałem co należało
buntując pot świata
to stało się dziwnie
jakby zwerbował mnie sam
odpowiedni moment
na cudowne rzeczy zapłodnienie

ukryłem co trzeba
skreślając aż zdań zabrakło
musiałem wymazywać ratować
płonące słowa klękały warcząc
napięte

wreszcie dałem odpocząć żyłkom
dopuszciałem słońce
i pozwoliłem się kochać
ciemnej połowie światła

nie będę nawet
zbyteczny

Piosenka II

widzisz nie zagram z tobą w szachy
nie udało mi się stworzyć
obrony czarnych posłów z minionego świata

stoję pośrodku pól
osobny bardziej niż twoje syntezy
do tyrady o dobrym guście
całkiem już zniechęcony

między jednym a drugim krokiem
przebieram w koszu z przekleństwami
znajduję zaiste niewiele
zaszyfrowane frazesy

mówisz że fraszka
że złoto medalionu poblakło ze wstydu
nie słów ci nie zabraknie
na żadną potyczkę
szkoda
tylko szkoda ich ciepła
mrowienia pod językiem
szkoda złudzeń
te zawsze można pić
z cytrynową pestką

Sklepy wirtualne

proszę mi sprzedać towar
w najlepszym gatunku
odpowiednią powierzchnię i objętość nieba

muszę tylko wiedzieć
w którym kręgu zostanę umieszczony
u nas zawsze podaje się
zwrotny adres
tak na wszelki wypadek
nawet bogu wolno się rozmyślić
cofnąć certyfikat
poleconym autorom wyjąć ich
ze skrzynki na chybione wróżby
jak ze świętego tekstu

tak dokona się
kolejna ofiara
a my będziemy stali
na niewidzialnym peronie
do wszechobecnego teatru
wielcy i nieprzytomni

Noc XXXV

podeptałem już ostatni
najczystszy ołtarz dnia
miał może ze dwie skazy na majestacie
jakieś drobne sprzedajne posunięcia
swoich tkliwych faryzeuszy
w zburzonej świątyni
piją teraz
czysty alkohol przesytu

zhańbiłem sam zachód słońca
plując na jego promienie
to tylko zepsute lody kochana
tanie żarcie dla duchów
którym tak ciężko nas polizać
musiałyby czymś zawinić

ale tego nie ma w kodeksie tak jak zmierzchania
na mapie
przełomy to fraszka
znieśliśmy dużo więcej
ja i moja mowa
zrobiliśmy sobie nawet wiatrołomne spotkanie
tej nocy malowanej na ślepo

Wierszyk patriotyczny

moja ojczyzna
słodka grafomania
ukrywa się w skrzynce na listy
cudownie pomnożone tomiki wrogów i przyjaciół
zmienia w pomarańcze
umie wróżyć z liter
a na koniec układa się
na kolorowej klawiaturze
do udawania bajek
jej głos nie milknie
nie kończy się i nie opuszcza
sennego ekranu
wylęga się wielokrotnie
w godzinach stojącej ziemi
ona też lubi odpocząć
i oszukuje was panowie poeci
że zawsze się kręci

ale który odważy się krzyknąć
nie wierzę

Noc XLI

niedzielną

w niedzielę noc bierze urlop
na chwilę zapomina o trudnych powinnościach
płaszcz i parasolki gubiąc
rozmyślnie w zakątkach

wiem od zaufanych
że czai się na listonoszy
albo dozorcóm podbiera
klucze do ciemnych bram

a kiedy dzwonią na spotkanie
wszystkich niedzielnych nocy
ludzie ją proszą na kawę
niech tylko wytrze twarz
z tajemnic i snów
a buty zostawi sobocie

cóż wiedzą że i tak
świt wkrótce dopadnie psotnicę
postawi pod słoneczny prysznic
aż sama zacznie prosić
by ją z powrotem przyjęto
do żłudnej karawany

Noc XLII

dantejska

ma kręgów niezliczone obręcze
więcej od samego piekła
dna wielokrotne i gładkie
aż śliskie od ciemności

tu nie rozpocznie się żadna komedia
słodkim alkoholem ognia
szatani dawno uśpieni
syci do nieskończoności
wibrują na kostkach lodu
w swym genialnym tańcu

z nami nie rozczarujesz się doktorze
pięknych chwil nie obieca
nasz pachoł dyletant
wzruszy może ramionami
albo świecę zapali
z pachnącego mroku

niegroźny to przeciwnik
trzeźwo rozsypuje na barze monety
a one gasną
byle jak podrobione
ze snów żarłocznej esencji

potem z lada okazji
rozbiegną się zdeorientowane
widzisz nie założono im banku
żeby się mogły przyczaić

a co dopiero zdania
którym rozdaje się mądre stanowiska
wpisuje w książki
albo skreśla z ewidencji przykazań

Noc XLIII

o cóż to pani walczy
szczęk skrzyżowanych piór
słyszeć
aż po drugiej stronie kartki
podniecona ołówkiem
ogień nam krzesze serdeczny
ogień legendarny

pani wie
kto za tym stoi
słoneczny prowokator
urwał się z kłosów
i chodzi po ulicach
w nowej czapce z deszczu

czemuż pani krzyczy
wróg i tak nie usłyszysz
przyjaciół nie uwierzy

dlaczego pani wciąż jest

Noc L

oda do obojętności
też nie została jeszcze napisana
między sklejonymi kartkami
ugrzęzła
w nieposłusznych kajetach
wiem ma tam swój grób
pojemny sens

jeśli szukasz tragedii
tu możesz objawić się archeologicznie
zatańczyć w gumowych rękawiczkach
i nie obrazić nikogo

na każdy palec przyjdzie pora
i niech się nie peszy serdeczny
kiedy mu późno dane panowanie

Noc LI

w karnawale
baśniowi ludzie odchodzą jak śnieg
wystarczy zamknąć książkę
i szybko potrząsnąć

ta receptura działa
na proste zawołanie
wątek kurczy się rozdyma
pęka
a wszystko tak cicho

do powrotu
też niewiele baśniowym potrzeba
jedno dmuchnięcie w świecy
rozpalone serce
uwierz żadne życie lepiej nie skwierczy
w wojennym podejściu

ludzie ich zwą ułudą szklanką
co wrażliwsi aromatem
gdyby pokój przynieśli chłodny
może by im uwierzył
ten i ów z miejskich strażników
ale to ciężar bajeczny

a ja bram nie opuszczam
macham chustką na magicznej laseczce
i z należną żywym łaskawością
chowam do cylindra ich słabe oddechy
pozostaje wynegocjować tytuł opowieści
cóż to jednak bardzo wstydliva historia

Noc LV

powiedz mamie dlaczego
dlaczego tak ciemno

och to tylko karawan pełen gwiazd
zaparkował przed cukiernią

a kto mu pozwolił
pozwolił pozabierać
pozabierać nieśmiertelne

och skończyły się przywileje
i z nieba zdjęto pieczęcie
z butelki miodu słodką
zakrętkę

i gwiazdy będą umierać
umierać naprawdę

och będą będą cierpiały
jeszcze przedtem
aż od ich krzyku ogłuchnie
cały śpiewający świat
niemi przemówią i urodzi się
siostra księżycy

wiem już wiem
i monstualną pełnią
założy mu założy
kasztanowy pas

Noc LVI

przeznaczono ci miejsce najboleśniejse:
żyć pośrodku żywych
na ławie nieba z numerowanymi chmurkami
i ceną
póki stoisz jesteś wolny
ale tylko jak drzewo
więcej nie potrzeba powiadają
głębszy oddech każdego powali na kolana
wtem na czole rozkwitnie numer
nie ma obawy
kiedy staniesz przed lustrem
wszystko ci wyjaśnią
to kwiat nowej epoki
i nie trzeba go podlewać

przeznaczono ci miejsce najczulsze:
rosę pot i czuwanie
gdziekolwiek będziesz

Noc LVIII

zakochana w Arlekinie
południową baśń układa
srogi zawód ci sprawi pajacu
nie będzie prosiła
czarodziejów na bankiety
paliła wróżebnych świec

wygrzewasz się przy księżycu
fajtłapo
zwietrzył amantowi w kieliszku
wybór magicznych napojów

cóż zmieniły się układy
prędzej czy później będziesz pracował
śpiewają już o tym ściany
kostium cyrkowy zmienisz
na uniform z napisem

doświadczenie tu na nic
w miłości i poezji
jednak zostaniesz amatorem
ból i przyjemność
na łyż
kobieta ci będzie tłumaczyć
zakochana w Arlekinie

lata strome coraz bardziej szczerbate
nie chcą się goić śpiewać też się nie nauczyły
a ból im niosły najlepsze kancjonały

być może miały dobrą wolę
rozjaśnić się wyslizgać w szklance
tęczową kostką lodu

tylko te ciepłe i obiektywne trudności
tak obiektywne że aż strach wymienić
składniki miękkiej potrawy
niepokonane
jak słowa

o z nimi najtrudniej się dogadać
w poufnej translacji bunt nie wychodzi
na swoje
trzeba się po nim zapożyczyć
albo zbierać mozolnie
gestami zranionej w żądło osy
i nigdy nie wiadomo
czy to już

gdybym jeszcze był pewny
naszego ja i ty
w owadziej konsystencji zaimków
łatwiej by było sfrunąć
ku królowej motyli

zostaliśmy oszukani
nie będzie żadnego odpoczynku
wieczność to tylko kurtyna
na nie załatwione sprawy
patrz ten i ów się wykpił
trącając nie swoje parawany

ale i nam coś się udało
ułożyliśmy doskonałą recepturę na rozstanie
przestać rozmawiać widywać się
nawet w książkach
potem zmienić adres bibliograficzny
ja się tu nie drukuję proszę pana
cóż obustronna pomyłka wymaga erraty
tylko szkoda że dawni wydawcy odeszli
jak zbędne anioły
i musimy się sami poprawiać

ale nawet na nowych stronach
nie będziemy się już kochali
papier wiotki a jego stróże
rozbiegli się szukać czegoś
w bardziej pancernym formacie
niektórych ściał mróz
innych upiekli żywcem emerytowani
cenzorzy ryzykanci to starzy
i znaczą tyle co pies

tylko na łóżku ktoś położył kostiumy
maszynopis pióro szampana
w płaskiej butelce
można ją śmiało przytulić
napelnić gwiazdami
i otworzyć ołtarze

a kiedy wygasa wiersz dmuchasz
daremnie w kąty skulonej kartki
czy ogień psotny nie ukrył się
za brzuszkiem litery
potem bezsilny
tropisz z nagonką
nowe alfabety wymyślasz dźwięki
których nie potrafisz wykrzyknąć
i sączą się z powiek kalekie zaklęcia
w milczący arcykoktajl

Spis treści

Credissimo
Noc VI
Modlitwa (III)
M (- 2130)
Noc VII
Odwieczne tematy
Noc VIII
Noce niepodległe
Noc IX
*** *zimą i aniołowie*
Letni koncert
Noc XV
Landrynkowy areszt
Noc XVI
Potępione bajki (I)
Noc XIX
*** *zawyrokował Piłat*
Noc XX
Krzyk
Noc XXI
*** *już mi wszystkie*
Nowa bajka o krasnoludkach
Potępione bajki (II)
*** *nie będę starą kobietą*
*** *powtórne przyjscia*
*** *źli święci*
Achilleis prima
*** *nikt nie lubi być epizodem*
Modlitwa IV
*** *niestety*
Starzy poeci (II)
Noc XXVII
Potępione bajki (III)
Noc XXXII
Noc XXXIII
*** *zanim wykonam*
Dom
Jak się zmieścić w micie
*** *boisz się liczby*
Noc XXXIV
*** *pierwszym zdaniom wiersza*
Piosenka II
Sklepy wirtualne
Noc XXXV
Wierszyk patriotyczny
Noc XLI

Noc XLII

Noc XLIII

Noc L

Noc LI

Noc LV

Noc LVI

Noc LVIII

*** *lata strome*

*** *zostaliśmy oszukani*

*** *a kiedy wygasa wiersz*

Korekta: Tomasz Pietrucha